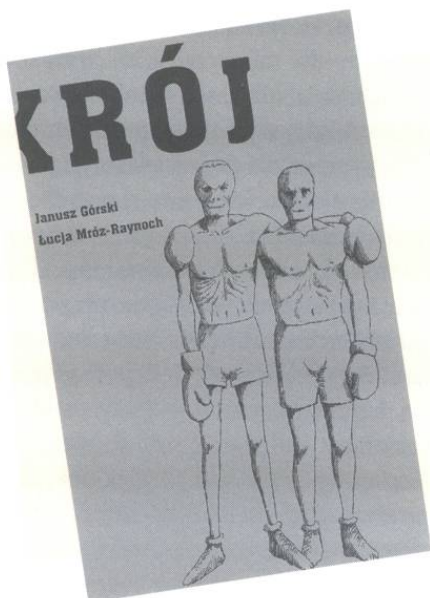


Kolejny tom rozmów
Janusza Górskiego z polskimi
grafikami, artystami książki,
lub o nich z ludźmi im bliskimi.
Po Wojciechu Fangorze,
Adamie Kilianie,
Mieczysławie Wasilewskim,
Ewie Fryszak i Józefie Wilkoniu
przyszła kolej na Daniela Mroza
i jego rysunki dla „Przekroju”
z lat 1952–1992. Rysunkom
towarzyszą wspomnienia
córci **Łucji Mróz-Raynoch**,
Mieczysława Czumy,
redaktora naczelnego w latach
1973–2000, oraz rysownika
Adama Macedońskiego,
przyjaciela artysty.



Janusz Górski, Łucja Mróz-Raynoch
Przekrój przez Mroza
Gdańsk : „słowo/obraz terytoria”, 2019

155 S. : IL. ; 35 CM

Łagodny uśmiech Daniela Mroza

Przemysław Trzeciak

Tygodnik „Przekrój” to w powojennej Polsce niezwykle zjawisko, którego nie da się opisać jednoznacznie. Jedni mówili, że „był to koń trojański wolnego świata w świecie terroru”, inni zaś oskarżali pismo o „rozbrajającą funkcję błazenady, będącą niczym innym, jak środkiem w służbie totalitarnego zniewolenia”. Jedni i drudzy zapewne mieli rację. Pozostaje jednak faktem, że redaktorzy „Przekroju” pokazywali wówczas, że obok walki klasowej i traktorów, jest jeszcze świat wyobraźni i poezji, „Zielonej Gęsi” i rysunków Mroza. Wraz z „Tygodnikiem Powszechnym” i paryską „Kulturą”, „Przekrój” wywierał istotny wpływ na sposób myślenia Polaków w PRL-u.

- Marian Eile, twórca i redaktor naczelny w latach 1945–1969, wypatrzył Daniela Mroza w 1949 roku na Studium Scenografii, które prowadził w Krakowie. Mróz ukończył je w roku 1951, a w 1953 grafikę na krakowskiej ASP, będąc już wtedy etatowym pracownikiem redakcji. „Pierwsza ilustracja Mroza dla »Przekroju« (1949) – mówi córka – nie przypomina późniejszych rysunków, takie nie-Mrozowe bazgrołki à la rysunek dziecięcy”. Przez jakiś czas trwało wypracowywanie własnego stylu, opartego na zamiłowaniu do starych, sztychowanych ilustracji, do rysunków Maksa Ernsta znalezionych w jakimś niemieckim piśmie, do absurdalnego humoru wierszy Gałczyńskiego i Kerna, i tekstów Lema, Chormańskiego, Mrożka. Redaktorzy „Przekroju” przyciągali uwagę czytelników przekraczaniem granic wyglądów naturalnych, co intrygowało i bawiło, tym bardziej że wokoło panowały szarzyzna niełatwej codzienności i doktrynerstwo „jedynie słusznego” socrealizmu. Jest w książce rysunek z 1954 roku *Rozmowa w Wiśle*, ilustracja do wiersza Ludwika Kerna. W tle widać dymiące kominy, wielkie piece (Nowa Huta?), a na pierwszym planie jakieś kobieto-rybo-ptaki. Stojąc w wodzie, rozmawiają o wyższości kostiumu kąpielowego dwuczęściowego nad jednoczęściowym lub odwrotnie. Kombinat w tle to jakby haracz splecany socrealizmowi, ale w połączeniu z istotami na przedzie jest satyrą na doktrynę.
- „U Eilego – wspominał po latach Mróz – miały szansę tylko rysunki nowoczesne, tak jak on to rozumiał. Potrzebny był mu duch paryski, wtedy oznaczało to nadrealizm – najnowszą modę znad Sekwany. Obaj wykazywaliśmy niechęć do realizmu, nie mówiąc o socrealizmie. I tu nasze gusty się spotkały”.
- Rysunki Mroza, w znakomitej większości winiety zamieszczanych tekstów, szybko oparowały całą objętość pisma, stanowiąc o jego niepowtarzalnym stylu. Artyście sprzyjała ówczesna bieda. Na papierze marnej jakości, na starych, wysłużonych maszynach drukarskich, kolorowe zdjęcia często stawały się brudną, słabo czytelną plamą, natomiast rysunki nie traciły na niczym. Mróz wypełniał każde wolne miejsce, stąd mają one czasem dziwne kształty. Łucja Mróz-Raynoch, także wykształcona graficzka, twierdzi, że „nie zna innego pisma z rysunkami włamywanymi tak dynamicznie. W innych periodykach, angielskich i amerykańskich, ilustracje zamknięte są w prostokątach”.
- Do obowiązków Mroza należało też przygotowanie makiety każdego numeru pisma, czyli precyzyjne rozplanowanie miejsca wszystkich tekstów, rysunków, fotografii, wnień, tytułów, określenie dla drukarzy, co jaką czcionką i jakim stopniem ma być złożone, wyliczenie znaków poszczególnych maszynopisów – tak, by wszystko zgodziło się co do milimetra. Obecnie robią to komputery wyposażone w specjalne programy i w efekcie wszystkie czasopisma wyglądają tak samo. Dziś, w rzeczywistości skanerów, edytorów, algorytmów, pendrivów itd. dla Daniela Mroza nie byłoby miejsca.
- Często łączy się sztukę Mroza z nadrealizmem, ale jest on szczególnego rodzaju. W pracach surrealistów dominowała niesamowitość, groza, koszmar – u Mroza tego nie ma. Są oczywiście absurdalne hybrydy, połączenia ludzi, zwierząt, roślin i mechanizmów w istoty nigdy niewidziane, ale one nie straszą, są raczej zabawne. Chyba najbardziej niesamowita jest para bokserów o złowrogich twarzoczaszkach, powtórzona na okładce.

Adam Macedoński wspomina, że oglądając rysunki w „Przekroju”, widział w myślach „starego, otyłego, łysiego faceta w okularach o grubych soczewkach, który pochylony nad kartką papieru pracowicie, cienkim piórem... rysuje z uporem tysiące i miliony kreseczek... Jakież było moje zdumienie, gdy Daniel Mróz okazał się młodym, przystojnym, wysportowanym mężczyzną, łagodnie uśmiechniętym siłaczem”.

Książka stara się pokazać bogactwo inwencji artysty. Zapewne wolałbym, aby była przekrojem przez całą twórczość Mroza: ilustracje w książkach Lema, Gałczyńskiego, Leca, Mrożka, Verne’a i innych, ale skoro nie ma, co się lubi... Dla starszego pokolenia Polaków stanowi ona swoistą księgę wspomnień, dla młodych może być dowodem wartości pracy ręcznej, dziś tak postpowanej.

Tom jest doskonale skomponowany plastycznie, jak wszystko, co wychodzi spod ręki Janusza Górskiego, grafika i wydawcy, profesora w gdańskiej ASP. Mieczysław Czuma: „Daniel Mróz to był filar”. Adam Macedoński: „Na pewno był to geniusz”. ◉